

## KOŚCIÓŁ „DRUGIEJ” EWANGELIZACJI

Podczas podróży pasterskiej Jana Pawła II do krajów Beneluksu, a zwłaszcza do Belgii, mówiono wciąż biskupom i Ludowi Bożemu o „drugiej” ewangelizacji. Albowiem w rejonach, gdzie dominuje klimat silnej sekularyzacji wyrastającej na podłożu z istoty swej chrześcijańskim, Kościół znajduje się w zwrotnym punkcie swych dziejów. Posiada wprawdzie liczne i rozwijające się instytucje: parafie, ośrodki zdrowia, to, co się wiąże z nauczaniem chrześcijańskim, ruchy akcji katolickiej na różnych szczeblach, brakuje mu jednak wiewu Ducha. Kościół w Belgii ma to wszystko, co należy do infrastruktury. Gdzie jest jednak ów wiew? Istnieją nawet przewody i rurociągi, ale nie są one w stanie uruchomić źródła. Albowiem ono pochodzi z wysoka.

### Źródło

Jest nim Duch Zielonych Świąt — to potężne Tchnienie ewangelizacyjne — który pozwolił Piotrowi i innym wyjść ze swego ukrycia, by głosić dobrowolnie i z wielką radością tajemnicę wielkanocną; tego to Ducha mamy wzywać i błagać dzień po dniu.

Chcąc ewangelizować świat, trzeba najpierw uświadomić sobie specyfikę samej ewangelizacji przy końcu drugiego tysiąclecia dziejów. O jaką ewangelizację faktycznie się rozchodzi?

### Druga ewangelizacja?

Jan Paweł II mówił o „drugiej ewangelizacji”. Pojęcie to może się wydać obce i nieadekwatne. Od pierwszej ewangelizacji Zachodu przy końcu czasów starożytnych, a zwłaszcza w VII i VIII w., odbyło się niewątpliwie wiele kolejnych ewangelizacji, które doprowadziły Zachód do wielu nawróceń. Dlaczego miałoby się zatem mówić o „drugiej” ewangelizacji? Dlatego, że ewangelizacja z końca drugiego tysiąclecia jest w pewnej mierze nową, drugą. Ma wymiary dotąd niespotykane.

Podczas pierwszego głoszenia Ewangelii przez mnichów przybyłych z Irlandii i Anglii chodziło o przejście Europy z pogaństwa na wiarę chrześcijańską. Oznaczało to: przejście z religii politeistycznej — która zawierała przecież w sobie odniesienie wertykalne do transcendencji — do Boga Jezusa. Była to nie-

wątpliwie przemiana radykalna, dokonująca się jednak w jakiejś mierze w łonie samej transcendencji; oczywiste tu było odczucie, zmysł Boga.

Ewangelizacja współczesna w zeświecczonej Europie jest czymś zgoła odmiennym. Chodzi w niej o przejście od ateizmu (teoretycznego lub praktycznego) do wiary chrześcijańskiej, co oznacza krok o wiele większy. To przejście od świata bez Boga do świata, w którym Bóg jest Ojcem, Synem i Duchem Świętym, jest po prostu niesłychane, zwłaszcza gdy bierze się pod uwagę świat w swej całości. Przenikająca go kultura jest ateistyczna w stopniu dotąd niespotykanym. Dlatego też ewangelizacja będzie w pewnej mierze „drugą”, jako że wszystkie poprzednie wiązały się z inną kulturą — z istoty swej religijną.

### Jaką stosować metodę?

Nowa ewangelizacja, a więc i nowa metoda? Podczas Synodu Biskupów w 1976 r. papież Paweł VI podał wielką „Kartę Ewangelizacji” (*Evangelii nuntiandi*), o głębokiej wartości teologicznej i pastoralnej. Dokument ten był na ogół za mało analizowany i stosowany w praktyce. A tymczasem ukazuje on kolejno różne formy ewangelizowania: przykład życia chrześcijańskiego, współpracę chrześcijan w budowaniu państwa, „apologetykę”, kerygmę, katechezę, nauczanie religii. Wszystkie te formy mają pełne zastosowanie w naszych czasach. Kościół nie może też się zdyktować z żadnej z nich.

Wobec świata zeświecczonego na szczególną uwagę zasługują jednak, naszym zdaniem, dwie formy ewangelizacyjne. Przede wszystkim chodzi o tą, która wysuwa z wielką troską jako pole działania tzw. przesłanki (przedsionki) wiary (dawna apologetyka), czyli te punkty styczności w kulturze współczesnej, które — chociaż stała się ona „bardzo ateistyczna, a nawet pogańska” — uwypuklają zawarte w niej wartości, w których Kościół może znaleźć oparcie dla głoszenia Ewangelii. Jest to metoda długotrwała, wymagająca cierpliwości; a posługiwał się nią św. Paweł na Areopagu oraz Klemens Aleksandryjski, kiedy zwracał się do publiczności wychowanej w salonach Aleksandrii. Nasze czasy wymagają jednak — moim zdaniem — o wiele bardziej głoszenia bezpośredniego, zdecydowanego i ostrego — kerygmy takiej, jaką praktykował Chrystus i apostołowie, a zwłaszcza św. Paweł. Chodzi o bezpośrednie zwiastowanie zbawczej tajemnicy Chrystusa — Jego śmierci i zmartwychwstania. Czynił to zresztą także św. Piotr w dniu pierwszej Pięćdziesiątnicy. Przepowiadanie

takie doprowadza słuchaczy wprost do „kryzysu”: wywołuje z konieczności reakcję taką, jaką widzimy u Żydów po przemowie Piotra: „Cóż mamy czynić, bracia?” (Dz 2, 37). Na tego typu przepowiadanie można odpowiedzieć tylko „tak” lub „nie”.

Taka metoda ewangelizacyjna, którą można by nazwać „bezpośrednią, ostrą, kerygmatyczną”, jest tym bardziej nieodzowna, że stała się ona czymś zgoła rzadkim w naszej epoce. Poza poczynaniami ewangelizatorskimi różnych sekt — z całą ich jednostronnością i stosowanymi przez nie uproszczeniami! — spotyka się ją już tylko w ruchach specjalnych: w Legionie Maryi, w charyzmatycznych grupach Odnowy; występuje więc niejako na marginesie oficjalnego i powszechnego nauczania Kościoła. Często też spogląda się na tę „szokującą” ewangelizację podejrzliwym okiem. W rzeczy samej wypaczenia są zawsze możliwe. Niemniej jednak prawdą jest, że obok niebezpieczeństw przewyżnianych zresztą szybko dzięki właściwej postawie i wyczuciu całego Kościoła, metoda ewangelizacji bezpośredniej jest pierwszoplanowym wymogiem Kościoła zachodniego. „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” — może on powiedzieć o sobie. Gdzie są zatem ci ludzie kerygmy w naszym Kościele zachodnim końca XX w.? I gdzie są prawdziwi prorocy?

### Kerygma. I co dalej?

Wszyscy — chrześcijanie i nieochrzczeni — potrzebują kerygmy w naszej zeświecczonej kulturze. Ale to nie wystarcza. Albowiem po tym pierwszym szoku, który prowadzi do nawrócenia i szukania pełni Ewangelii, wymagany jest długi proces *didaché* i katechezy. Nawrócenie nie może opierać się tylko na szoku (emocjonalnym) dotkniętego nim serca. Dłuższe nauczanie winno mu towarzyszyć, o ile to podstawowe doświadczenie wielkanocnej tajemnicy Jezusa ma być oparte na pogłębionym poznaniu Jego osoby, Jego orędzia i Kościoła, który je uobecnia w każdej epoce dziejów. Ta powolna, cierpliwa i metodyczna praca nauczycielska będzie z reguły zadaniem „nauczycieli” innych od apostołów-proroków kerygmy. Wymaga bowiem zgoła odrębnych umiejętności pedagogicznych i intelektualnych. Zresztą Kościół zachodni nosi w swym łonie wielu takich Tertulianów i Orygenesów.

Jeżeli jednak w tych ostatnich latach Kościół ten cierpi na pewien niedostatek, to jest nim zdumiewający brak nauczycieli kerygmatycznych. Szczególnie odbijającym się na tym tle fenomenem są apostołskie podróże Jana Pawła II, naznaczone silnie

właśnie wymiarem kerygmatycznym: mniej może idzie w nich o treść, co o samą formę, a jeszcze bardziej o sposób przekazywania treści: wiele serc zostaje dogłębnie poruszonych. Tego nie da się zaprzeczyć.

A zatem, Kościele zachodni, czy zdecydujesz się pod koniec swego drugiego tysiąclecia na „drugą ewangelizację”? Czy pokażesz się — jak Kościół Pięćdziesiątnicy, jak Kościół Piotra i Pawła oraz tylu innych — „Kościołem misyjnym, Kościołem bezpośredniego nauczania i głoszenia”?

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**